



Służba - forma pracy, która zmienia życie

Autor: Kacper Kozanecki

Na mojej harcerskiej drodze przeżyłem wiele służb, w tym kilka takich, które naprawdę zmieniły moje życie. Z dzisiejszej perspektywy mam czasami wrażenie, że ta forma pracy, która dla mnie stanowi fundament harcerskiej tożsamości, jest traktowana trochę po macoszemu.

Służba była jak powietrze

Przekonanie, że służba jest jedną z najcenniejszych form pracy w harcerstwie wpoił mi mój drużynowy, któremu wpoił to jego drużynowy i tak dalej, i tak dalej. Każdy z nich miał też w swoim życiu istotne dokonania w pełnieniu służby w harcerstwie i poza nim, co dodatkowo podsycalo wśród członków drużyny przekonanie, że „tak każe obyczaj” i tak po prostu robią „kozaki”. W naszym środowisku (8 PDH „Jar”) to była sprawa oczywista - jeśli jest służba do zrobienia, to nie może nas na niej nie być. Jeśli na niej jesteśmy, to tam, gdzie jest najtrudniej - np. na HSL przez wiele lat stanowiliśmy trzon sztabu i angażowaliśmy się w służbę kwatermistrzowską (pozdrawiam wszystkich, którzy kiedykolwiek musieli zmagać się ze zorganizowaniem, rozstawieniem i zwinięciem kilkudziesięciu namiotów). Pisząc te słowa dociera do mnie, że nie mam z tych służb żadnych zdjęć, bo nikt ani ich nigdy nie robił, ani ich potem specjalnie nie szukał. Byliśmy zmęczeni i szczęśliwi - to wystarczało. Obrazek, który został mi w głowie to nasz drużynowy, który mówi „potrzebuję ochotnika” i tupot nóg w jego kierunku, żeby jako pierwszy zgłosić się do służby. To lepsze od najlepszego zdjęcia.

Służba była obecna w każdej próbie na stopień, na obozie, na kilku cyklicznych wydarzeniach w ciągu roku i, tak jak wspominałem, była też obecna poza harcerstwem. Za sprawą jednego z byłych drużynowych, który prowadził w Poznaniu Maltański Ośrodek Pomocy, mieliśmy czasami okazję wspierać go w realizowanych projektach, a kiedy zaangażowanie przekraczało ramy okazjonalnej służby, starsi z nas bywali zatrudniani jako asystenci czy prowadzący kursy.

Ten kontakt z ludźmi niepełnosprawnymi i potrzebującymi oraz wykonywane zadania dawały nam poczucie spełnienia, przekonanie o wartości naszego działania i otwartość do dalszej służby - w harcerstwie i w życiu. Mnie samego (choć nie byłem jedyny) ta otwartość doprowadziła do opuszczenia rodzimego środowiska w momencie jego największego rozkwitu (zdobyliśmy właśnie kategorię puszczańską po raz pierwszy w historii) i podjęcia się prowadzenia drużyny w bardzo słabej kondycji z obietnicą, że „nie oddam, póki nie zrobię z niej puszczańskiej”. Po 5 latach mogłem z czystym sumieniem przekazać drużynę.



Uprzedzeni

Kiedy myślę o służbach, które najbardziej zapadły mi w pamięć, wracam zawsze wspomnieniami do 2009 roku. Znalazłem się wtedy na moim pierwszym obozie wędrownym we wsi na wschodzie Polski (nazwy ze względu na dalszy ciąg tej historii postanowiłem nie ujawniać). Pomoc przy zakwaterowaniu i organizacji służby zapewniła nam ciocia jednego z wędrowników, który był odpowiedzialny za przygotowanie tej części obozu. W tejże wsi znajdował się cmentarz polsko-ukraiński, z bardzo zaniedbanymi grobami Ukraińców. To ten rodzaj zaniedbania, że jak ktoś Ci nie pokaże palcem, gdzie one „chyba były” to na to nie wpadniesz. We wsi żyła mocno pamięć o zbrodniach UPA i nikt zapuszczonymi mogiłami nie zamierzał się zajmować. Część z nagrobków była też zniszczona - w krzakach znajdowaliśmy połamane prawosławne krzyże i niemożliwe do odczytania tabliczki.

Nie wiem, czy przed naszym przybyciem rozeszła się wieść, po co przyjeżdżamy. Fakt jest taki, że kiedy weszliśmy na główną (i jedyną) ulicę ludzie i dzieci na nasz widok chowali się do domów albo zamykali okiennice - poważnie. To, że tam trafiliśmy było zasługą wspomnianego wędrownika i jego cioci, jednak przed wyjazdem służba została uzgodniona przede wszystkim z lokalnym proboszczem. Trochę zmartwieni kiepskim przyjęciem udaliśmy się do niego zameldować swoje przybycie i dopytać czy zawsze tak tu wygląda. Ksiądz nie odstawał jednak od reszty - uchylił drzwi, skłonił się, wymruczał pod nosem „dobrze, dobrze” i tyleśmy go widzieli. Przyznacie, że powodów do uprzedzeń w drugą stronę nam nie brakowało.

Lekcja umiejętności, historii i pokory

Takim powitaniem zaczęliśmy kilkudniowe sprzątanie - w ruch na początek poszły dwie kosy, sekatory, grabie i łopaty. Większość narzędzi nie budziła większych emocji, ale kosy to już była wyższa szkoła jazdy. Naturalna potrzeba przetrzebiecia traw sięgających nam po pachy wyposażyła chętnych w umiejętność obsługi i konserwacji tego narzędzia. Powoli i w pełnym sierpniowym słońcu wydobywaliśmy nagrobki spod ziemi i przywracaliśmy dawny wygląd zapomnianej części cmentarza. Ukoronowaniem naszej pracy było usypanie symbolicznych mogił, które dodatkowo wyłożyliśmy kamieniami - to była nasza pierwsza lekcja.

Drugą było to, że jako wędrownicy zderzyliśmy się z historią, o której w większości nie mieliśmy pojęcia. Hasła „Rzeź Wołyńska”, „UPA”, „Bandera” nie mówiły nic. Nigdy nie zapomnę wspomnień i łez tych ludzi, którzy nam ten trudny fragment polsko-ukraińskiej historii opowiadali. Uczyliśmy się na nowo, co to znaczy przebaczać i dyskutowaliśmy - czy przebaczenie ma granice? Czy można przebaczyć wszystko?

Trzecia z lekcji przyniosła nam chyba największą satysfakcję i nauczyła nas pokory. Od pierwszego dnia pojedyncze osoby zaczynały przychodzić na ten cmentarz, przemykać obok



nas do swoich rodzinnych mogił. Kiedy po wsi rozeszła się wieść o efektach naszej pracy, każdy kolejny dzień i przemarsz po głównej ulicy wyglądał inaczej. Okiennice zaczęły się otwierać, ludzie i dzieci zagadywali nas na ulicy, a ludzie pytali, w czym nam pomóc. Wiem, jak to brzmi, brakuje tylko kierowcy, który biłby brawo, ale naprawdę tak to wyglądało. Przedostatniego dnia naszego pobytu pan sołtys zaproponował, że sfinansuje dla nas i dla chętnych mieszkańców ze wsi wspólne ognisko z poczęstunkiem. Z dziećmi rozegraliśmy mecz, z nimi i ich rodzicami pośpiewaliśmy przy ognisku i zjedliśmy "kiełbaskę pokoju".

Ostatecznie dowiedzieliśmy się także, jaka była przyczyna uprzedzeń księdza proboszcza - przed nami we wsi zjawiała się już raz ekipa, która obiecała wykonać tę pracę, za którą proboszcz wówczas nawet im zapłacił z góry. Panowie wzięli pieniądze i następnego dnia ich nie było. Trochę żesmy się nawzajem za szybko ocenili, ale myślę, że wszyscy wyciągnęliśmy z tej lekcji wnioski.

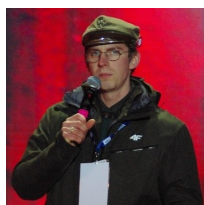
Jaka powinna być służba?

Jeśli zastanawiasz się, jak ubarwić harcerską pracę w swojej drużynie - postaw na służbę. Zanim jednak wciągniesz ją na karty swoich planów pracy upewnij się, że będzie ona:

- dobrowolna,
- wymagająca poświęcenia,
- niosąca ze sobą dobro,
- odpowiadająca na naturalne potrzeby.

No i nie zapominaj o jednym - dla swoich podopiecznych jesteś ideałem do naśladowania. Twoja służba (w harcerstwie i poza nim) to dla nich najlepszy (i dostateczny) powód do tego, by robić to, co Ty. W końcu tak robią kozaki.

zdjęcie z nagłówka: Kursanci kursu przewodnikowskiego „Majstersztyk” podczas służby na pierwszowojennym cmentarzu.



[Kacper Kozanecki](#)

W ZHR od 2005 roku, początkowo w 8 PDH, następnie w 8 PDW. W latach 2011 - 2019 prowadził drużynę harcerzy, gromadę zuchów, szczep, kursy zastępowych i drużynowych oraz hufiec. Komendant zlotu w 100. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego, przewodniczący Wielkopolskiej KI, a w latach 2020 - 2024 komendant Wielkopolan. Szczęśliwy mąż i ojciec trójki synów, zawodowo związany z e-commerce. Pszczelarz z dziada



Służba - forma pracy, która zmienia życie

pradziada, śpiewak z przekonania, optymista z wyboru.